

TEATR

Michał Bałucki: „Dom otwarty”. Komedia w 3 aktach. Reżyseria: Roman Zawistowski. Scenografia: Andrzej Stopka, Krzysztof Wejman. Układ taneczny: Henryka Komorowska. Premiera w Teatrze Klasycznym w Warszawie.

POWROT do Bałuckiego jest dziś sprawą wielce ryzykowną. Cóż może nas jeszcze interesować w komediach tego bystrego obserwatora życia galicyjskiego mieszczaństwa z drugiej połowy XIX wieku? Jego poczciwy, jowialny humor? A może opis życia i obyczajów ludzi tamtych czasów?

Pisze Witold Filler w programie przedstawienia „Domu otwartego” w Teatrze Klasycznym: „W komediach i komedio-farsach Bałuckiego zachował się prawdziwy obraz i klimat tej epoki, w której zmieniał się salonik wchodząc w koligację z kupieckim kantorkiem, w której wykształcała się nowa warstwa społeczna, co fomy miała wielokopankie, moralność pradulską zmysł do interesów — szlachecki, a zwać się miała polska inteligencja”. Słowa bardzo łaskawe dla Bałuckiego, bardzo nietaskawe dla rodowodu polskiej inteligencji, któremu poświęcił kiedyś tak wnikliwe i głębokie studium prof. Józef Chłasiński.

Po obejrzeniu przedstawienia „Domu otwartego” raz jeszcze dochodzę do wniosku, że Bałucki nie dał w swych sztukach prawdziwego obrazu swej epoki. Były to przecież lata, w których Kraków miał już za sobą słynny proces Ludwika Waryńskiego, w których formowała się polska klasa robotnicza i jej pierwsze organizacje polityczne, rodził się ruch ludowy na wsi galicyjskiej, a konflikty społeczne zakłócały nieraz idylliczne życie gali-

cyjskiego „mieszczaństwa”. Zaledwie kilka dziesięcioleci minęło od „rabacji” Szeli, tkwiącej głęboko w świadomości galicyjskiego społeczeństwa i od Wiosny Ludów, która donośnym echem odbiła się także w Krakowie. A u Bałuckiego głucho o tym wszystkim. Jego świat jest sielski-anielski, kłopoty jego bohaterów — małe i bardzo przyziemne, autor pokazuje zaledwie powierzchownie, naskórek życia i to nawet nie mieszczaństwa, lecz tylko drobnomieszczaństwa. O ile więcej mówą o tym świecie galicyjskie tragedie Wyspiańskiego, niż galicyjskie

tycznego. Aż biedny autor „Domu otwartego”, „piszący śtucki”, popełnił ze zgrzyoty samobójstwo. Dopiero w latach trzydziestych znaleziono znowu klucz do tych komedii. Otrzepano je z kurzu, zagrano ostrzej, trochę skarykaturowano, nie gubiąc jednak ich realistycznego tonu.

Roman Zawistowski poszedł w swej inscenizacji w tym kierunku. I postąpił chyba słusznie. Niczego nie uwspółcześniał na siłę, nie wprowadził jazzu, nie zrobił z „Domu otwartego” musicalu, choć panująca moda podsuwała zapewne i takie moż-

kowska i inne damy krakowskiego światka z końca ubiegłego stulecia nic nie wiedziały o tym, że noszą suknie „maxi”.

Na plus przedstawienia zapisać należy dobry na ogół poziom gry aktorów. Sympatyczna panią domu otwartego jest ALEKSANDRA KARZYŃSKA, aktorka obdarzona dystynkcją i wdziękiem o bardzo stylowym ruchu i gestyce, która w dodatku umie pięknie nosić kostium z zeszłego stulecia. W roli jej męża Władysława wystąpił z powodzeniem ZYGMUNT RZUCHOWSKI. Poczciwym wujem, Teleforem był LUDWIK MICHAŁOWSKI, zaś niezawodnym starym sługą Franciszkiem — STANISŁAW WINCZEWSKI. Pełną słodyczy, choć na pozór kiłtliwa Kamilla była MALGORZATA WŁODARSKA. OLGA BIELSKA zagrała ostro Pulcherię Wicherkowską, była przy tym (wbrew tradycji) tak fertyczna, że wierzyły się całkowicie w jej wyczyny erotyczne. Zabawnym jej zazdrosnym i podejrzliwym mężem, wystrychniętym na dudka, był SATTURNIN BUTKIEWICZ. Wytrawne aktorstwo zaprezentowali WANDA LOTHE-STANISŁAWSKA i CZESŁAW ROSZKOWSKI w rolach małżonków Ciciumklewiczów. Fikalskiego grał z temperamentem LEONARD PIETRASZAK. Wdaje mi się jednak, że on jeden wszedł poza granice stylu przedstawienia. Szarżował i naciśkał zbyt często nedał. Zabrakło mu w tej roli lekkości i naturalnej siły komicznej, co nadbrała glerkami. Z drugiej strony nie wykorzystał wszystkich możliwości, jakie dała rola „skończzonego farmaceutę”. Fajarkiewicza z Mościsk JACEK JAROSZ, choć miał kilka bardzo ładnych momentów, prawie przez cały czas ukazywał nieporadność nieczeszonego gościa z prowincji. Galerie lancerskich zaproszonych przez Fikalskiego na „tańceniawec wieczorek” do naństwa Żelskich zagrał z powodzeniem: JERZY ROGOWSKI, WITOLD SADOWY, JERZY JANISZEWICZ i ZIGMUNT PRUS. Małomównym Malinowskim o mocnych hienach był ZIGMUNT STAWARZ, zaś w utworzonym lokalem, który usunął na ten wieczór poczciwego Franciszka — WOJCIECH ZAGÓRSKI.

ROMAN SZYDŁOWSKI

Bałucki wciąż żywy?

komedie Bałuckiego. Trzeba było dopiero drapieżnego talentu Zapolskiej, by pójść o krok dalej i zedrzyć zasłoneż z różnych „tabu” mieszczańskiego życia. I tak „trudny” Norwid i „trudny” Wyspiański są nam dziś znacznie bliżsi od „łatwego” Bałuckiego.

Komedie autora „Grubych ryb” mocno tracą dziś myśkła i zalatują wonią „muzeum”. Jakże je więc grać, by z nich coś jednak uratować? Miały sztuki Bałuckiego swe tuste lata pod koniec XIX wieku. Potem wyparł je ze sceny polskiej dramat poetycki, wielki wzlot Młodej Polski i odkrycie dramatu roman-

liwości. Dał przedstawienie kulturalne, zrobione ze smakiem, lekko stylizowane, rozegrane w bardzo „krakowskich” dekoracjach Andrzeja Stopki i Krzysztofa Wejmana. A że chwilami trochę nudnawe — to już nie jego wina, lecz Bałuckiego. Bawią nas w tym spektaklu obserwacje obyczajowe, konstatacja ogromnych zmian, jakie dokonały się w życiu naszego kraju i naszego społeczeństwa na przestrzeni jednego stulecia, a mimowolne efekty wizualne daje konfrontacja mody fin de siecle'u wieku XIX z nadciągającą modą fin de siecle'u wieku XX. Tylko, że panie Żelska, Wicher-